

lekarza oczekuje się szczególnej troski o życie pacjenta, wrażliwości na cierpienie oraz aktywności w jego zwalczaniu. Podobne stereotypy związane są z innymi rolami: policjant powinien być „stróżem porządku publicznego”, nauczyciel przyjacielem a zarazem autorytetem intelektualnym i moralnym dla powierzonych jego opiece dzieci, ksiądz – uosobieniem cnót ewangelicznych itp. Tymczasem wedle oceny opinii publicznej odnotowuje się coraz częściej niepokojące fakty przekraczania norm etycznych obowiązujących w ramach zawodowej roli. Rośnie liczba niedbałych lekarzy, nienawidzących dzieci nauczycieli, skorumpowanych policjantów, prowadzących ostentacyjnie konsumpcyjny styl życia księży. Zainteresowanie etyką zawodową może być reakcją na tę sytuację i choć wątpię w skuteczność kodeksów, myślę że reakcją zdrową, świadczącą o wrażliwości moralnej zainteresowanych. Dobrym przykładem mogą być tu próby tworzenia kodeksu etycznego socjologa podjęte w momencie, gdy zaczęły mnożyć się przypadki utajniania lub zmieniania wyników badań pod wpływem presji politycznej lub też łamania zasady tajemnicy zawodowej – anonimowości – chroniącej respondenta przed skutkami jego nie zawsze zgodnych z linią partyjną wypowiedzi. Niezależnie od praktycznych efektów tych prób (podejrzewam, że gdyby okres realnego socjalizmu się przedłużył, żadne kodeksy nie zapobiegłyby skorumpowaniu części środowiska), były one formą obrony ważnych dla tego środowiska wartości.

Potrzeba tworzenia kodeksów etycznych może być również świadectwem bezradności wobec nowych problemów, które nie dadzą się ani wyartykułować, ani tym bardziej rozwiązać w obrębie znanych systemów etycznych. Wskazywałoby to na konieczność daleko idącej rekonstrukcji naszych dotychczasowych obrazów świata.

Grzegorz Hansen

ETYKA ZAWODU BIZNESMENA

Zagadnieniem blisko związanym z tematem etyki zawodowej jest zdobywająca dziś coraz większe znaczenie dyscyplina (zespół zasad, zaleceń i praktyk), zwana etyką biznesu. Termin jest dla laika mylący. To bowiem, co skrywa się pod tą nazwą oscyluje pomiędzy poszukiwaniem moralnych fundamentów systemu wolnej przedsiębiorczości a sposobami zapewnienia klienta o tym, że będzie on uczciwie traktowany przez działające na rynku konsumenckim firmy.

Etyka biznesu nie jest tym samym, co znacznie szersze pojęcie etyki życia gospodarczego. Nie zajmuje się ona bowiem rozważaniami nad tym, czy np. cena ustalana przez rynek, a nie przez jakąś rządową komisję, jest czy nie jest uczciwa.

Nie zadaje ona sobie pytań o to, czy stosunki międzyludzkie zapośredniczone przez wymianę barterową lub towarowo-pieniężną są moralne, czy też wpływają na deprawację. Nie ma też ambicji do udzielania odpowiedzi na pytanie o to, czy działalność zawodowa polegająca na handlu i reklamie jest „sama w sobie” moralna i godna człowieka. Przyjmuje ona wolny rynek, pieniądź i inne jego instrumenty za dane z góry i stara się czynić zadość potrzebom tych, którzy uważając, że dany zawód można wykonywać uczciwie i przyzwoicie, zastanawiają się jak to zrobić, by nie ucierpiała przy tym efektywność tego zajęcia. Efektywność nie jest tu oceniana zyskiem producenta czy handlowca, ale zaspokojeniem potrzeb i wymagań klienta. O zysku przedsiębiorcy i o rentowności jego działalności decydować powinien wyłącznie rachunek ekonomiczny. Podstawowym celem produkcji i wymiany jest zaspokojenie potrzeb konsumenta. Moralną naturą tych potrzeb etyka biznesu się nie zajmuje.

Zalecenia etyki biznesu mają charakter instrumentalny i same nie dotyczą kwestii takich, jak moralność czy sensowność celów danego zawodu. Znaczy to, że etyka biznesu nie poddaje ocenie potrzeb klientów. Tym samym nie powinna być uważana za etykę w sensie refleksji moralnej. Z instrumentów tej refleksji etyka biznesu często korzysta, ale nie w celach poznawczych, lecz praktycznych, tj. np. wówczas, gdy próbuje odpowiedzieć na pytanie o to, czy klient ma prawo być poinformowany o tym, jaki procent ceny, którą płaci on za daną usługę, oferująca firma przeznaczą na pozamerytoryczne koszty reklamy, tj. na pytanie o to, czy odmowa udzielenia klientowi informacji w tej sprawie byłaby nieuczciwa.

Etyki biznesu nie należy też mylić z etyką pracy. Będąc zawsze etyką danego zawodu, etyka biznesu nie ma powodu do wypowiedzania się o tym, czy istota ludzka realizuje się w pracy, bo musiałaby twierdzić, że istota ludzka realizuje się w pracy szewca albo maklera, co byłoby twierdzeniem raczej zabawnym. Nie dzieli ona pracy na umysłową i fizyczną, nie uważa jakiejś pracy za mniej ważną, czy godną od innej. Zakłada, jako oczywistość, że ten, kto dany zawód wykonuje, będzie starał się wykonywać go dobrze, może z tego powodu, że wykonywanie czegoś byle jak nie jest warte czasu, a może dlatego, że ktoś, komu na dobrym wykonywaniu zawodu nie zależy, po prostu szybko straciłby pracę. Takie absurdatne, socjalistyczne pojęcie o pracy, jako czymś, co człowiek wykonywać powinien w pocie czoła, chociażby efekty tej działalności nie były nikomu potrzebne, albo były natychmiast przez innych marnowane, jest w etyce biznesu po prostu nie do pomyślenia. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że etyka biznesu ma dla pracy nieporównanie więcej szacunku niż Karol Marks i wszyscy jego poplecznicy, którzy pracę pomylili z twórczością artystyczną, a zupełnie zapomnieli, że sama użyteczność pracy dla innych może dawać pracującemu niewymierną satysfakcję. Tyle, że takich refleksji w etyce biznesu nie ma; pewne sprawy, jak w przypadku dobrych manier, są tam oczywiste, tak jakby się je miało „we krwi”.

Etyka biznesu to nie tyle refleksja moralna, ile takie jej zastosowanie, które stanowi bazę do zespołu „dobrych manier” wolnej przedsiębiorczości i wolnego handlu. Te dobre maniery obejmują oczywiście zwykłą uczciwość, prawdomówność, dyskrecję, dotrzymywanie zobowiązań *etc.* Są one ponadto na wolnym, nieregulowanym przez prawo rynku tym, czym kodeks drogowy dla ruchu pojazdów na naszych ulicach i szosach. Pozwalają nam one na przewidywanie tego, czego powinniśmy się spodziewać i jak możemy planować nasze stosunki z firmami o długoletnich, dobrych tradycjach rynkowych. Ich celem jest m.in. eliminacja dylematów i konfliktów moralnych, co jest o tyle możliwe, że, przeciwnie niż nasze życie, dany zawód ma swoje konkretne cele, które nie powinny być swobodnie kreowane i interpretowane. (Taka swobodna interpretacja byłaby na ogół druzgocąca dla samego zawodu). Nadto brak jasnych reguł, określających zakres uprawnień i obowiązków utrudnia identyfikację indywidualnej odpowiedzialności. Proces Norymberski był tego doskonałym przykładem. Wprawdzie nie można podać kodeksu, którego przestrzeganie pozwalałoby być dobrym człowiekiem, ale można określić zasady postępowania, którymi należy się kierować, aby zostać uczciwym i godnym zaufania maklerem. Chociaż zalecenia etyki biznesu mogą być dublowane, czy wręcz narzucane przez prawo, to jednak ich akceptacja ma zwykle charakter dobrowolny. Tak się szczęśliwie składa, że akceptacji tej sprzyja zasada konkurencji rynkowej, bo zarówno deklaracja, jak i fakt uczciwego traktowania klientów przez daną firmę, jest często najlepszą z możliwych reklam. Na stabilnym rynku podmiotów gospodarczych, akceptację zasad etyki biznesu wymusza słynna „niewidzialna ręka”. Trudno zresztą, by było inaczej: teologia Adama Smitha była przecież teologią optymizmu i wiary w przyjazną człowiekowi konstrukcję tego świata. Efektem tej rynkowej konkurencji jest, przynajmniej teoretycznie, rosnąca moralność, a nie rosnące zdziczenie wzajemnych relacji gospodarczych i rynkowych. Moralność daje nie tylko satysfakcję i jest pożyteczna w życiu, ale także popłaca!

Jeżeli chodzi o przeciwników etyki zawodowej i argumenty przeciwko niej wysuwane, należy podkreślić, że nie pochodzą one wyłącznie od etyków. Interesujące i godne uwagi argumenty formułują m.in. radykalni zwolennicy wolnego rynku, którzy wszelkie etyczne kodeksy, zasady i normy oraz regulacje na nich oparte, uważają za nieuprawnione i szkodliwe arbitralne ingerencje w swobodę działalności gospodarczej.

Do etycznych purystów i zwolenników libertarianizmu szkoły austriackiej dołączają rozmaici ideologiczni przeciwnicy „ludzkiej twarzy kapitalizmu” i wolnego rynku. Ci ostatni, to głównie marksiści, którzy każdą realizację wolnej przedsiębiorczości i wolnego handlu uważają *a priori* za przykład egoizmu, wyzysku *etc.* Starają się oni zrobić wszystko, aby biznes nie stał się moralnym, tj. by powód do narzekania na nieludzkość kapitalizmu nie zniknął. Można ich rozpoznać po tym, że o swobodzie ekonomicznej i wolnym rynku wypowiadają

się za pomocą schematów myślowych zaczerpniętych raczej od Webera i Habermasa, niż od Smith'a i Constanta. Odmienne od marksistowskiego, stanowisko prezentuje współczesny katolicyzm. Do wolnej działalności gospodarczej i handlu nie odnosi się on wrogo, ale sypie gromy na kapitalistyczne społeczeństwo. W konsekwencji, za to, że społeczeństwo to nie dorównuje utopijnej wizji Państwa Bożego, Kościół katolicki obwinia gospodarczą wolność. Obarcza on jednocześnie samą działalność gospodarczą i handel brzemieniem spełnienia moralistyczno-socjalistycznych mrzonek o powszechnym dobrobycie, zapominając o tym, że zadaniem gospodarki i handlu jest pomnażanie bogactwa, dostarczanie dóbr i usług, a nie dystrybucja dobrobytu. W rozumieniu natury pieniądza, handlu i gospodarki, katolicyzm cofnął się przed osiągnięcia słynnych jezuitów z Salamanki. Możemy mieć jednak nadzieję, że z czasem pójdzie on tropem kościołów protestanckich i wspólnoty wiary mojżeszowej, i włączy się w działania zmierzające do faktycznego umoralnienia kapitalizmu.

Warto przy okazji odnieść się do niektórych z wybranych z literatur przedmiotu i przytoczonych nam na wstępie przez Magdę Środę argumentów. Kiedy słyszę o postępie moralności innym niż ten, że ludzie będą mniej kłamliwi, mniej nieuczciwi i bardziej pomocni swoim bliźnim, to natychmiast sięgam po rewolwer. Jeśli bowiem postęp moralny miałby być mierzony uniwersalizacją jakichś, bliżej nieokreślonych, zasad moralnych, to wiem dokąd taki, popularny ostatnio zwłaszcza za sprawą Habermasa, postęp by doprowadził: do tego, by do naszych drzwi zapukała kiedyś Policja Uniwersalnej Moralności, krzyżując: „Otwierać w imieniu Ministerstwa Komunikatywnej Miłości!” Za taki postęp bardzo dziękuję. Z przyjemnością się bez niego obejdu.

O tym, że kodeks postępowania, zalecenia i normy wykluczają refleksję, może mówić chyba tylko ktoś, kto z taką refleksją w życiu nie zetknął się. Otóż zastosowanie każdej normy do konkretnej i niepowtarzalnej sytuacji, wymaga nie tylko rozpoznania tej sytuacji, ale także „dopasowania” jej do konkretnej normy. Czynność tę nazywamy właśnie refleksją. Przecież tam, gdzie dla chrześcijan subsumpcja danej sytuacji pod któreś z przykazań jest sprawą oczywistą, nie ma żadnej refleksji moralnej. Refleksja pojawia się z chwilą, gdy dopasowanie różnorodności świata do idealnego porządku norm staje się problemem. Dla Kanta była to podstawowa czynność władzy rozpoznawania, przy czym zawsze zastosowanie determinującej władzy rozpoznawania musi być logicznie późniejsze od czynności refleksyjnej władzy sądenia. Ma to miejsce tak w handlu, jak w życiu rodzinnym, czy gdzie indziej. Przykład na to znany jest wszystkim, a jego imię: sędzia. To sędzia musi każdorazowo zbadać, czy dany czyn łamie prawo, jakie prawo łamie i czy koliduje z prawem pozwala na mówienie o winie. Gdyby tak nie było, mielibyśmy peerelowską „maszynkę do skazywania”: donos ubeka, prokuratorskie zarzuty, automatyczna identyfikacja paragrafu, automatyczne orzekanie wyroku i natychmiastowe odstawienie do miejsca odsiadki. Żaden osąd ważącego w swym sumieniu daną sprawę sędziego

nie byłby tu potrzebny. Dla filozofa powinien być to banał, ale obawiam się, że trzeba go wciąż przypominać i to nawet najślynniejszym myślicielom współczesności.

Opowieści o konwencjonalnym charakterze moralności stanowią szyte grubymi niemi nadużycie teoretyczne. Sugeruje się na ogół, iż ci, którzy moralności nie uważają za coś uniwersalnego i niezmiennego, muszą utrzymywać, że moralność powstała w wyniku spisania jakiegoś kontraktu. Taki pogląd jest naturalnie absurdalny. Ale czy alternatywą nie musi być w takiej sytuacji filozoficznie nie dające się pojąć „prawo naturalne”? Należałoby odróżnić od siebie konwencje, które świadomie ustaliliśmy, od tych, których nikt z nas nie spisywał, a wedle których jednak żyjemy. Wittgenstein mawiał o tych drugich, że polegają nie na zgodności opinii, ale f o r m y ż y c i a. Moralność to fundamentalna część zbioru społecznych reguł, o których treści nikt arbitralnie decydować nie jest w stanie. Nie musi ona mieć jakichś dodatkowych uzasadnień. Może wystarczy niewyjaśnialność pochodzenia jej konkretnych, lokalnie zmiennych treści? Ktoś może powiedzieć, że to stanowczo za mało. Odpowiem, że mnie dotychczas wystarczyło.

Potrzeba etyki biznesu nie musi być wcale rezultatem jakiegoś kryzysu. Przeciwnie, może stanowić rezultat rozwoju zarówno biznesu, jak i naszej moralnej wrażliwości, choć nie twierdzę stanowczo, by to drugie było faktem. Pojawiają się nowe zawody i nowe skomplikowane zagadnienia, zrozumienie natury których nawet fachowcom stwarza duże kłopoty. Jeśli ktoś twierdzi, że w biznesie w zupełności wystarczy prosta uczciwość i szlachetność, to powinien założyć, że taka osoba bez przygotowania potrafi odpowiedzieć na pytanie o to, jakich informacji powinien klientowi udzielić doradca giełdowy, aby być wobec klienta uczciwym, a jakich informacji klientowi udzielić nie może, bo inaczej nie zarobi na nic więcej niż na zapalki, a jego zawód ulegnie zagładzie. Dla utrudnienia dodam, że doradztwo dotyczy papierów wartościowych, które nie są objęte ciągłymi notowaniami. Zanim wpadłem na właściwe rozwiązanie, minęło wiele godzin i wątpię, czy bez wiedzy o naturze rynku papierów wartościowych i bez zrozumienia celu i sensu giełdy, mógłbym polegać wyłącznie na własnym sumieniu. Praca, jakiej dokonałem, była dość skomplikowaną refleksją, w tym także moralną. Dzięki jej wynikom, doradcy będą wiedzieli jak postępować, a ich klienci będą mieli świadomość tego, czego mogą się po swoich doradcach spodziewać. Wraz z ustaleniem tej sprawy, klient nie musi się już obawiać, że jego doradcę zawiedzie sumienie, albo że temu doradcy po prostu zabraknie inteligencji, by problem samemu rozwikłać. Zresztą, w biznesie czas to pieniądz, a refleksja (także moralna) zabiera sporo czasu. Kto jak kto, ale filozofowie wiedzą o tym doskonale. Teraz, każdy nieuczciwie potraktowany klient będzie wiedział, że doradca zataił przed nim pewną informację albo ze złej woli, albo w wyniku karygodnej niedbałości. W obu przypadkach wina jest faktem, winny jest znany, a sama świadomość jasności tej sprawy z pewnością powstrzyma

wielu doradców przed zatajaniem istotnych informacji przed klientami. Nie chodzi o to, by każdy doradca był wzorem cnót, ale o to, by podczas wykonywania czynności zawodowych postępował uczciwie i by zasłużył na pieniądze, które klienci płacą za jego usługi. Jeśli w domu bije żonę, a noce spędza u kochanki, to o ile nie wpływa to na jego uczciwość w pracy, z punktu widzenia etyki biznesu wszystko jest w porządku.

Podsumowując to krótkie wprowadzenie, chciałbym nie tylko przestrzec przed robieniem sobie złudzeń, co do skuteczności samych z b i o r ó w z a s a d etyki biznesu. To, czy przyjmą się one na rynku, jest kwestią empiryczną. Można tylko powiedzieć, że jeśli się przyjmą, to wszyscy użytkownicy rynku powinni na tym skorzystać. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na fakt, że obecnie w większym kryzysie niż rynek i gospodarka znajdują się etycy, wśród których w Polsce niemałą grupę stanowią wczorajsi pezetpeerowscy ideolodzy, którzy ostatnio ulegli naglej dematerializacji (w obydwu znaczeniach tego słowa). Etycy przez lata nie byli w PRL nikomu potrzebni. Poza grupką opozycyjnych moralistów z jednej strony, oraz grupą „moralistów” na usługach partyjnych komitetów z drugiej, użyteczność samych e t y k ó w była znikoma. Etyka biznesu jest dziś jedną z kilku szans, by etycy zrobili w końcu coś dobrego i to nie jako istoty ludzkie, czy też jako obywatele, ale właśnie jako etycy. Praca nad etyką biznesu może nam samym i innym pomóc, choć nie zawsze musi być skuteczna. Ale już teoretyczne uregulowanie i objaśnienie pewnych kwestii dotyczących konkretnych zawodów, tj. samo wytworzenie standardów oceny postępowania, będzie korzystne. Gdyby etycy mieli jednak zamiar etykę biznesu wyłącznie potępiać, to powinni dodatkowo uzasadnić, dlaczego ich potępienie jest lepsze od użyteczności pracy nad etyką biznesu oraz być może sobie samym odpowiedzieć na pytanie, jaką korzyść ma aktualnie przeciętny polski podatnik z pracy polskich etyków. To powinna być refleksja moralna, od której etycy nie powinni być wcale zwolnieni. Warto tu dodać uwagę bardzo istotną: na zajmowaniu się etyką biznesu można czasem także zarobić realne pieniądze, tzn. pieniądze większe niż budżetowy zasiłek dla tzw. pracowników naukowych. Wśród ludzi biznesu panuje zaś uzasadnione przekonanie, że kto ceni i szanuje swoją pracę, chce, aby była ona dobrze wynagradzana. Nie widzę powodu, by etyków mierzyć radykalnie różną miarą.

★ ★ ★

W trakcie dyskusji, pan dr Piłat podniósł bardzo istotną kwestię, czyniąc z niej argument przeciwko kodyfikacji tego, co moralne w biznesie. Nie sądzę, aby kwestia ta mogła być konkluzywnym argumentem przeciwko kodeksom etyki zawodowej w biznesie, ale samo spostrzeżenie dra Piłata porusza najbardziej bodaj trudną w etyce biznesu sprawę. Otóż jako zwolennik mieszanego, tj. intelektualno-intuicyjnego poznania tego, co moralne, uznaję niezbędność

intelektualnej refleksji, pozwalającej przedstawić naszemu zmysłowi moralnemu odpowiednio zinterpretowaną sytuację do ostatecznej oceny. Taka refleksja jest jednak nieodłączna od zrozumienia natury, specyfiki oraz stopniowego poznawania niuansów wykonywanego zawodu. Nie jest to refleksja czysto etyczna. Zakładam, że podobnie jak w przypadku rzemiosła, praktyka zawodowa wyrabia w czasie w pracowniku szczególne wycucie na konkretne sytuacje i zjawiska, występujące podczas wykonywania danego zawodu. To wycucie jest tym, co różni np. świeżo wykształconego księgowego, od księgowej z pięcioletnią praktyką zawodową. Za tym pierwszym założeniem idzie jednak drugie, znacznie mniej pewne. Mówi ono, że wraz z wycuciem zawodowym, u pracownika pogłębia się wycucie na to, co w poszczególnych przypadkach i sytuacjach działalności zawodowej, którą się on para, jest, a co nie jest moralne. Sądzę, że w większości przypadków założenie to jest spełnione. Jeśli u kogoś, pogłębiające się wycucie zawodowe nie idzie w parze z pogłębiającym się wycuciem na sytuacje i zachowania w danym zawodzie niemoralne, to należy raczej przypuszczać, że mamy do czynienia z osobą, która w ogóle, a nie tylko w miejscu swojej pracy, pozbawiona jest wycucia moralnego. Kodeks tu nie ma nic do rzeczy. Zwyczajny pracownik nie musi być filozofem i nieistnienie kodeksu nie skłoni go bardziej do moralnej refleksji, niż istnienie takiego kodeksu. Przeciwnie, kodeks pomaga refleksji moralnej, wyznaczając podstawowe punkty orientacyjne dla złożonych moralnych interpretacji i ocen. Problem moralnej refleksji zaczyna się wtedy, gdy ludzie pracujący w biznesie, traktują kodeks etyki zawodowej jak zbiór zwykłych procedur postępowania i nie przychodzi im nawet do głowy, że kodeks taki nie daje się stosować jak jeszcze jedno rozporządzenie, czy przepis, lecz powinien być traktowany jako drogowskaz, pokazujący właściwe kierunki nie ściśle i absolutnie dokładnie, ale z pewną tolerancją. Za każdym razem drogę moralnego postępowania trzeba wytyczać samemu. Uznaję zatem ważność zastrzeżenia dra Piłata, ale zarazem twierdzę, że powody błędnych, bezrefleksyjnych prób stosowania kodeksów etycznych biorą się nie z tego, że kodeksy precyzują pewne oceny i nakazują takie, a nie inne zachowanie się w danych okolicznościach, ale z tego, że niektórzy pracownicy nie rozumieją, czym jest kodeks etyki zawodowej i jak należy się nim posługiwać. Tu widzę ważną funkcję, jaką mogliby spełnić zarówno filozofowie, jak i socjologowie moralności. Polega ona na ukazaniu fundamentalnej różnicy pomiędzy procedurami postępowania, określonymi w przepisach i rozporządzeniach, a kodeksem etycznym jakiegoś zawodu w sferze biznesu. Teoretycznie i metodologicznie nie jest to kwestia nowa i sięga czasów przełomu antypozytywistycznego. Różnica pomiędzy kodeksem etyki zawodowej a przepisami, określającymi sposób wykonywania działalności zawodowej, jest mniej więcej taka, jak pomiędzy postpozytywistyczną metodologią historii a pozytywistyczną metodologią fizyki, względnie taka, jak pomiędzy „miękkimi” (jakościowymi) a „twardymi” (ilościowymi) metodami badawczymi socjologii. Kto by chciał zejść na jeszcze

głębszy poziom filozoficznej refleksji, może sięgnąć do bogatej literatury dotyczącej modnego ostatnio tematu: Wittgensteinowskich „rozważań o regule”. Otwiera się zatem zupełnie nowa przestrzeń zarówno filozoficznych jak socjologicznych, jednocześnie teoretycznych i praktycznych badań nad zagadnieniem tzw. etyki zawodowej oraz nad sposobami jej rozumienia i stosowaniem się do jej zaleceń. Problemy etyki biznesu mogą stać się bodźcem do przezwyciężenia kryzysu, w jakim znalazła się filozofia tzw. epoki ponowoczesnej. Może się okazać, że filozofowie, zamiast buntować się przeciwko rzekomej niemoralności i bezsensowności współczesnego świata, mają do wykonania ważną, pozytywną, ciekawą, a w dodatku pożyteczną robotę, przez co dowiedliby, że śmiertelnie nudne głędzenie o jakichś kryzysach kultury, powtarzanie znanych wszystkim na pamięć i w równym stopniu skandalicznie nieprecyzyjnych, co niekonkluzywnych opinii na temat nacjonalizmu, demokracji i tolerancji, nie są wszystkim, do czego współcześni filozofowie są zdolni.

Janusz Kraszewski

ZACHOWAĆ PRESTIŻ ZAWODU

Zacznę od konstatacji, że różne zawody związane są z różnym poziomem odpowiedzialności społecznej. Różna jest społeczna odpowiedzialność np. bileterki na dworcu kolejowym, a różna np. sędziego sądu najwyższego. Odpowiedzialność taka związana jest, w jakiś sposób, z wielkością społecznych strat wynikających z nieprawidłowego uprawiania zawodu. Społeczna strata, jaka związana jest np. ze sprzedażą nieodpowiedniego biletu jest niewątpliwie mniejsza od tej, jaka wiąże się z np. zasądzeniem niesprawiedliwego wyroku. Sądzę, że nie każdy zawód potrzebuje kodyfikacji etyki zawodowej (tu np. bileterzy kolejowi), ale, że potrzeba taka rośnie odpowiednio do wzrostu społecznej odpowiedzialności zawodów. Tezę moją potwierdza powstanie etyk zawodowych nauczyciela, lekarza, pracownika reklamy, doradcy gospodarczego itd.

Powstanie rozmaitych etyk zawodowych jest nie tyle związane z chęcią podniesienia poziomu moralnego rozmaitych zawodów, ale z chęcią ustabilizowania minimalnego poziomu praktyki zawodowej. Nikt nie wymaga, aby ktoś był doskonałym nauczycielem, sędzią, doradcą gospodarczym itp., ale żeby – przynajmniej w przypadku nauczyciela – nie mówił nieprawdy, w przypadku sędziego, by nie zasądzał wyroku bez należytego zapoznania się ze sprawą, a w przypadku doradcy, by traktował wszystkich klientów jednakowo itd. Etyki zawodowe są kodyfikowane nie tyle, aby podnieść prestiż zawodu, ale żeby go